

Fabiszak Rafał

Anioł?

Z „Fahrenheit”

Karol Mallik nigdy nie lubił poniedziałków, ale ten był dla niego najgorszy. Od momentu kiedy otworzył oczy towarzyszyły mu nieprzyjemne zdarzenia. Obudził go tynk odpadający z zapleśniałego sufitu stacji badawczej na Spitsbergenie. Jego samotna papużka falista wydostała się z klatki i fruując po pokoju odrywała kawałki zaprawy zrzucając je na nos Karola. Normalnie nie byłoby to takie złe, bowiem było już dobrze po ósmej, jednak poprzedniego dnia Melvin, zaopatrzeniowiec, miał urodziny i należało to godnie uczcić. Impreza skończyła się po szóstej, więc Mallik miał prawo być wściekły na papugę. Nie bardzo kochał zwierzęta, a już na pewno nie te, które go budziły, ponadto był dość porywczy. Nie marnował czasu na łapanie ptaka, tylko od razu zdzielił go leżącym pod ręką czwartym tomem encyklopedii. Papużka dołączyła w ten sposób do swojego partnera, zabitego, zdaje się, drugim tomem tejże encyklopedii. Zabójcy ptaków nie było dane wypaść się tego dnia, bowiem chwilę po opuszczeniu powiek zadzwonił telefon. Dzwoniła jego żona.

- Cześć, co u ciebie? - głos w słuchawce brzmiał strasznie oficjalnie.
- Cześć, w zasadzie dobrze, ale nie mam siły opowiadać.
- To i tak nieważne, nie po to dzwonię. - Teraz zrobiło się nieprzyjemnie, jakieś dziwne, lodowate uczucie ogarnęło Mallika. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że możesz nie wracać, możesz siedzieć na tej swojej wyspie do końca życia, rozumiesz? Zabraniam ci wracać i wtrącać się w moje życie, teraz już rozumiałam kilka rzeczy, wiem, że muszę coś zmienić. Ty jesteś tym czymś. Odpowiednie papiery już wysłałam, podpisz je tylko, odeślij i będzie po sprawie.
- Masz kogoś, prawda?
- Tak, ale nie chodzi tylko...
- Przysięgałaś...
- O co ci chodzi? O ślub? Przecież to tylko słowa, bez znaczenia, bezbarwna formułka, której znaczenia nikt nie bierze na poważnie...
- Ja wziąłem.
- Ty jesteś dziwny. Dlatego z nami koniec.
- Jesteś dziwką. Kocham cię, ale jesteś dziwką.
- Takie czasy. Tylko nie rób trudności, proszę cię. Szkoda czasu i pieniędzy.
- Żegnaj.

Słuchawkę odkładał bardzo powoli, jakby w nadziei, że usłyszy z niej coś, co całkowicie odmieni sytuację, jakiś głos, który zamieni poprzednie słowa w ponury żart i będzie się z tego żartu śmiać. Nadzieja ta jeszcze bardziej go dobiła. Wiedział, że stało się to, czego nigdy do siebie nie dopuszczał, choć myśli o tym nachodziły go często. Zwalczał je mówiąc: Przecież przysięgała. Ale teraz słowa przysięgi stały się tylko formułką, nic za sobą nie niosły. Nie mógł pojąć, dlaczego tak się stało, z jakiego powodu ludzie zaczęli traktować tę przysięgę jako nic, jednocześnie wymagając poświęceń od ratowników, lekarzy, strażaków, żołnierzy, powołując się na to, że przysięgali.

Karol zrzucił telefon na podłogę i wrócił do łóżka, ale nie potrafił już zasnąć. Zaczął wpatrywać się w wirujące nad głową dwie kolorowe kulki, stopniowo się uspokajał, aż w końcu dotarło do niego, że kulki są dwie, a jak dotąd była tylko jedna. "To chyba coś znaczy. Muszę iść do psychiatry" - pomyślał.

Jak zwykle spóźnił się na patrol. Z ponad półgodzinnym opóźnieniem wystartował awionetką, aby przez następne dwie godziny obserwować biel śnieżnej pustyni. Tego dnia nie sprawdził nawet stanu technicznego samolotu mając nadzieję, że zepsuje się gdzieś na dużej wysokości i zakończy jego nic już nie warty żywot. Z przygnębienia wyrwał go mały, ciemny punkcik na śniegu, zszedł niżej i rozpoznał sylwetkę człowieka. Natychmiast powiadomił stację przez radio, usłyszał w głośniku: "Tylko nie próbuj bohaterstwa, będziemy tam nie później niż za godzinę". Wcale nie miał zamiaru udawać bohatera, po prostu miał nadzieję, że tym razem lądowanie się nie uda, a jeśli nawet, to może uratuje jakiegoś człowieka.

Udało się bez żadnych problemów. Mallik, trochę zawiedziony, wysiadł z maszyny i podbiegł do leżącego. Odwinął grubą warstwę futer, w którą zawinięty był żywy, choć krańcowo wyczerpany

mężczyzna o niemal sinej twarzy i oczach ukrytych głęboko w czaszce. Karol zaciągnął go do awionetki i zaczął rozcierać przemarznięte ciało. Po kilku minutach, ku zdziwieniu ratownika, poszkodowany podniósł się i zaczął oglądać okolice. Spojrzał na Karola, powiedział tylko "ładne kulki", przekreślił się na lewy bok i zasnął. Zaskoczony ratownik przez kilka sekund z otwartymi ustami wpatrywał się w śpiącego, po czym zaczął myśleć. W jego obecnym stanie proces ten nie mógł przynieść nic dobrego. Logika podpowiadała mu, że to co widzi nie jest prawdziwe, skoro ten człowiek dostrzegł jego kulki, to musi być on produktem jego umysłu, zniszczonego zbyt długim przebywaniem na zimnie. Tak, zniszczony umysł, choroba psychiczna. Karol podejrzewał, że znajduje się obecnie na granicy załamania nerwowego, a być może nawet przekroczył tę granicę. Będąc wychowankiem zachodniej cywilizacji podjął jedyną dostępną myśl: Muszę udać się do psychologa. Może w Longyearbyen, ale biorąc pod uwagę realistyczną zjawę leżącą w awionetce lepiej będzie udać się do jakiegoś wybitnego specjalisty, najlepiej w USA.

Karol wyłączył radio i bez powiadamiania bazy wystartował. Pozwolenia na awaryjne lądowanie otrzymał już po kilku minutach krążenia nad lotniskiem. Po wylądowaniu wysłuchał wrzasków kontrolera lotów, przeniósł śpiącego pasażera na krzesła w poczekalni i poszedł kupić bilet. Stał chwilę pod kasą zastanawiając się czy kupić bilet dla swego nierzeczywistego towarzysza. Kupił.

Na dwanaście minut przed odlotem zjawa odzyskała świadomość. Karol powiedział szeptem, z obawy przed śmiesznością, że muszą już iść do samolotu. Produkt świadomości uśmiechnął się podejrzanie.

- Do jakiego samolotu?

- Tego na lotnisku, no wiesz, do Oslo.

- Oslo?

- No, w Norwegii.

- A teraz gdzie niby jestem, w Moskwie?

- Nie, w Longyearbyen.

- Fajnie, zawsze o tym marzyłem. Tylko co to, cholera, jest?

- Miasto... osiedle, na Spitsbergenie Zachodnim.

- To dlatego tu tak zimno. Może mi jeszcze powiesz co ja tutaj robię, oprócz tego, że lecę z obcym facetem do Oslo?

- Nie wiem, pojawiłeś się, i ja, ten, myślę, że - Karol spuścił wzrok - ciebie nie ma, tak naprawdę.

Ten, którego nie ma, osłupiał. Przez chwilę jego twarz wyrażała tylko zdziwienie, potem pojawił się na niej uśmiešek. Mallik chwycił towarzysza za rękę i pociągnął w kierunku wyjścia na płytę lotniska. Zdziwił się trochę, kiedy facet przy bramce nie zareagował na dwa bilety, ale uznał, że ów reaguje tylko na brak biletu, nie zwracając uwagi na ich nadmierną ilość.

Wygodne siedzenia i nudny film sprawiły, że dwaj mężczyźni, z których jeden wiedział, że raczej nie istnieje, musieli porozmawiać o problemie. Kiedy faceci rozmawiają o problemie, znaczy to, że albo go nie ma, albo jest już za duży, aby go przemilczeć.

- No więc nie ma mnie. Tak twierdzisz. - przeszukał swoje kieszenie. - Dobra, nie mam dowodu, ale jestem pewny, że nazywam się Tom Laycor. Mam żonę, to jest chyba mam, jeszcze. Dziecko mam na pewno. Chłopca.

- To by pasowało - Karol zastanawiał się przez chwilę - bo widzisz, dzisiaj rano zadzwoniła do mnie żona i powiedziała, że się rozchodzimy. Ty jesteś projekcją tego, czego mój umysł nie chciał przyjąć, więc wyrzucił to na zewnątrz, pod postacią obcego faceta. On zawsze tak działa, mój umysł, jak coś mu się nie podoba, nie pasuje do ogólnego schematu spokojnego życia, to ignoruje. Teraz nie mógł zignorować, więc po prostu wyrzucił.

- Ciekawa argumentacja. Ale popatrz - Tom odwrócił się i pomachał do zajętej oglądaniem filmu staruszki, a gdy ta zdjęła słuchawki powiedział - Przepraszam bardzo, ale chciałbym wiedzieć, czy film jest warty oglądania?

- Ach tak, to bardzo ciekawy film.

- Dziękuję bardzo - po czym zwrócił się do Karola - A to jak wytłumaczysz?

- Jesteś bardzo silną projekcją.

Tom roześmiał się na głos. Po czym spochmurniał, pomyślał przez chwilę, aż w końcu oznajmił:

- Musisz iść do lekarza.

- Wiem. Właśnie po to lecę do Ameryki.

- Mówiłeś, że do Oslo.

- Tak, a stamtąd do Ameryki.

Rozmowa się urwała. Jeden nie odzywał się, ponieważ uważał drugiego za wariata, drugi natomiast dlatego, że zastanawiał się nad swoim szaleństwem. Wkrótce jednak obaj zasnęli.

W Oslo spędzili niewiele czasu. Tylko tyle, aby podjąć trochę gotówki z bankomatu i coś zjeść. Tom zdziwił się widząc kartę kredytową w rękach swojego towarzysza, ale nie chcąc go urazić, powstrzymał się od wypowiedzenia opinii na temat zacofania w Europie. A z tego co zdołał zauważyć, karty bankowe nie wyparły jeszcze transakcji gotówkowych, nie mówiąc już o tym, że nigdzie nie było zainstalowanych czytników L.

Kolejny raz Tom zdziwił się, kiedy na lotnisku musieli wsiąść do wielkiego, antycznego już chyba molocha, zwanego, zapewne przez pomyłkę, samolotem pasażerskim. Kiedy na jego boku zobaczył napis PanAm, zaczęło ogarniać go uczucie przerażenia, nie mógł pojąć, dlaczego amerykańska firma na taki lot wystawia taką ruinę. Karol najwyraźniej źle zinterpretował wyraz twarzy Toma i powiedział:

- Wielki, nie? Też tak wyglądałem, kiedy stanąłem przy takim po raz pierwszy. Świetne uczucie. To jakby ożywia we mnie wiarę w ludzkość, przynajmniej w jej część odpowiedzialną za naukę. Skoro wyprodukowali coś tak wielkiego, a to w sumie bez problemu lata sobie po niebie, to pomyśl czy jest coś, czego mogą nie wymyślić?

Tom burknął coś w rodzaju przytaknięcia i ruszył po schodach do wnętrza giganta. W środku było nawet przyjemnie, prawie tak jak w Con-7.3, z tym, że ludzi trochę więcej. Ale za to dość przyjemna knajpa, czego w Conie, z racji rozmiarów, nie ma.

Przełot odbył się bez niespodzianek. Obydwaj przespali prawie całą podróż, nie mając ochoty na rozmowę. Wiedzieli, że muszą porozmawiać, ale odwlekali tę chwilę na później, do momentu kiedy już naprawdę będą musieli. Na razie zbierali myśli. A tych kłębiło się mnóstwo w ich zmęczonych umysłach. Jedyne co wiedzieli obaj to, że dzieje się coś dziwnego, starali się znaleźć jakieś w miarę przekonujące wyjaśnienie, ale ciężko było znaleźć coś, co skutecznie rozwiało by wszelkie wątpliwości dotyczące samotnego faceta na lodowcu, w dodatku w całkiem niezłej, jak na takie warunki, kondycji. Faceta, który właściwie nie wie jak znalazł się na lodzie, nie wie nawet, czy jest całkiem realny, czy naprawdę należy do tego świata.

Wylądowali wieczorem, aby zastanowić się co dalej udali się do knajpy przy lotnisku.

- Muszę, musimy udać się do jakiegoś psychiatry - mówił Karol - teraz, w nocy, raczej nie ma co szukać, najlepiej będzie jeśli udamy się do jakiegoś hotelu i spędzimy tam noc, może przynajmniej uda nam się ustalić coś sensownego.

Tom nie wyraził sprzeciwu, obydwaj dopili swoje martini i wyszli na ulice Chicago. Karol zatrzymał taksówkę, która zawiozła ich do hotelu Continental. Wynajęli jedyny wolny pokój, na razie nie przejmując się tym, kto będzie spał w łóżku. Hotelowy bar wyglądał teraz zbyt pociągająco, aby mogli się mu się oprzeć. Wypili po trzy drinki zanim odezwali się do siebie. Zaczął Tom:

- Wiesz, jeśli naprawdę uważasz mnie za wytwór swojej wyobraźni, to jest to duży problem, ale twój, nie mój. Ja czuję się wystarczająco wyraźnie, poza tym przecież wszyscy mnie widzą, słyszą, omijają na ulicy. Naprawdę nie wiem, co robiłem tam, na północy, ale na pewno nie wytworzył mnie twój umysł, może brałem udział w jakiejś ekspedycji lub...

- W takim ubraniu? - Tom miał na sobie szary garnitur wysokiej jakości.

- No, może robiłem jakieś niezbyt ładne interesy z jeszcze mniej ładnymi ludźmi i to oni postanowili zafundować mi tą wycieczkę? Zrzucenie wszystkiego na twoją chorobę psychiczną byłoby nie tyle nie do przyjęcia ile po prostu za łatwe.

- Dlaczego na lotnisku nie chcieli od ciebie paszportu? Zapomnieli? A jak wytłumaczysz kulki? - mina Toma świadczyła o zupełnym zaskoczeniu - No, kulki, widziałeś je przecież w samolocie. Zazwyczaj jakiś czas rano jedna lata mi nad głową, tego dnia latały dwie i ty je zauważyłeś, zaraz po tym jak przeniosłem cię do samolotu.

- Nie pamiętam. Ale nie możesz się tym sugerować. Mogło ci się wydawać, przesłyszeć, przecież przez sen mówi się niewyraźnie, zasugerowałeś się kulkami, bo o nich akurat myślałeś, wygląda na to, że jesteś bardzo podatny na manipulacje...

- Właśnie! Manipulacje, a co jeśli zostałem przez kogoś nakierowany, tak aby...

- A kto mógłby chcieć ciebie tak nakierowywać?

- Może Bóg.

Tom o mało nie rozlał reszty czerwonego płynu, jaki pozostał mu w szklance, gdy gwałtownie odchylił się do tyłu.

- Nie, z tobą już jest naprawdę źle. Czy naprawdę masz zamiar uważać się za jakiegoś pomazańca?

Obydwaj umilkli na kilkanaście minut. Cały czas zamawiali nowe trunki, stopniowo przechodząc na te o wyższej zawartości procentów. Po trzecim kieliszku wypitym w ciszy, Tom powiedział:

- Tak szczerze, to nie jest to nawet takie głupie. Bo wiesz, ja sam tak niezbyt czuję się w tym świecie. Na

przykład popatrz tam, na tego gościa co płaci... on daje gotówkę... rozumiesz? Nie? Bo ja nie pamiętam już płacenia gotówką, jestem przyzwyczajony do czytników L. To niby jest mój świat, ale jednak czuje się tu jako obco. Taki nieswój.

- Wiem co to jest. Masz poczucie alienacji. Jesteś obcy. O, właśnie przyszło mi do głowy, że może nie jesteś moim wytworem, tylko zostałeś mi dany na moje podświadome żądanie kogoś bliskiego w momencie, w którym opuściła mnie żona, ze względu na kompatybilność... kompatybilność... no wiesz, podobieństwa rozumów, może jesteś z innego wymiaru, tylko jesteś takim, który był mi potrzebny. Tylko dlaczego nie jesteś kobietą?

- Może podświadomie wolałeś faceta? Niektórzy tak mają...

- To może być to, może akurat, no wiesz, sam przecież chyba coś...

Wypili niebieski płyn ze szklaneczek przed nimi, Karol kazał dopisać koszt "kolacji" do swojego rachunku, po czym obydwaj ruszyli do swojego pokoju. Chodzenie nie szło im zbyt dobrze, ale gdy objęli się jakoś sobie poradzili. Na szczęście nie byli w nastroju do śpiewu. Po kilkunastu sekundach walki z zamkiem dostali się do środka. Zapalili światło i zobaczyli jedno, duże łóżko.

- Tylko jedno łóżko...

- A po co nam więcej?

Tom rozpiął kurtkę Karolowi, ten przez chwilę stał nieruchomo, po czym zrzucił kurtkę, zdjął marynarkę swojego towarzysza i rozpiął guziki od kamizelki. Jego koszula była już rozpięta i zwisała na ramionach. Zrzucił ją, Tom zrobił to samo ze swoją i obydwaj stali przed sobą z nagimi torsami. Zbliżyli się głowami, chwila wahania, a potem ich usta zetknęły się, najpierw delikatne muśnięcie, następnie lekko rozchylone wargi, czuć już powiew przyśpieszonego oddechu, potem już intensywnie, mocno, niemal do bólu. Ręce same pobiegły rozpinać paski, nogi powoli skierowały się w stronę łóżka. Przy łóżku już nadzy, jeden powoli kładzie się na plecach, drugi równie powoli na nim, najpierw usta, mocniej niż poprzednio, zęby zaciśnięte na wardze, potem szyja, lekko owłosiona klatka piersiowa, dobrze wykształcone mięśnie brzucha i niżej. Tam przez chwilę. Potem zmiana, spłot ciał odwraca się o sto osiemdziesiąt stopni. To samo raz jeszcze. Czas na finał. Jeden klęczy z lekko rozchylonymi nogami, drugi za nim, delikatnie, powoli, wszedł. Ból. Rozkosz. Szybciej. Większy ból. Większa rozkosz. Partner z tyłu, jego niesamowicie przyjemne ręce z przodu. Zbliża się orgazm. Gigantyczne wrażenie. Obydwaj opadli na łóżko i od razu zasnęli.

Gdy Tom otworzył oczy zegar ścienny wskazywał piątą trzydzieści. Pokój zasłany był porzucanymi ubraniami. To przypomniało wydarzenia sprzed kilku godzin. Tom poczuł, że mu niedobrze. Wstał. Zatoczył się do łazienki. I stanął w jej drzwiach. Na kafelkach, w kałuży krwi, leżało ciało Karola. W jego rękę zaciśnięty pistolet. To mój SPack - pomyślał Tom. Karol strzelił sobie w skroń. Po stronie, gdzie przyłożył lufę mała dziurka i strużka krwi, z drugiej strony duża dziura w czaszce, ściana zachlapana resztkami mózgu. Tom odwrócił się i wymiotował. Wybiegł z pokoju. Biegł przez korytarz, nie zdając sobie z tego sprawy, czuł się brudny. Pojawił się w barze. Podszedł do jednej z prostytutek, która nie miała szczęścia tej nocy.

- Jesteś kurwą, nie? Choć ze mną.

- Skoro tak stawiasz sprawę.

Uśmiechnęła się do niego. Nie odwzajemnił uśmiechu. Odwrócił się i poszedł na górę. Pobiegła za nim.

- Ale ci się spieszy. Nie martw się, nie będziesz żałował.

W pokoju czuć było zapach rzygowin. Nie mógł myśleć o tym, co jest w łazience. Pragnął oczyszczenia. Chciał jak najszybciej zerwać z niej ubranie i ją zerznąć. Spóźnił się. Leżała już na łóżku, naga, rozkraczona, wołała go do siebie. Podszedł. Rozpoczął gwałtownie i gwałtownie skończył. Był wściekły.

- Uch, ale z ciebie ogier. Mało mnie nie przewierciłeś.

- Zamknij się.

- Spokojnie. Tylko się ubiorę, wezmę dwie stówki i już sobie idę.

Uderzył ją. Mocno, pięścią. Za mocno. Coś trzasnęło w jej karku, z łuku brwiowego połała się krew. Przewróciła się na łóżko, wyglądała groteskowo, naga, z nienaturalnie osadzoną na szyi głową, zakrwawioną twarzą ze śmiesznie wykrzywionymi ustami. Tom trzęsącymi rękami wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów, zapalił benzynową zapalniczkę, ale nie potrafił trafić płomieniem w koniec papierosa. Wkurwiony odrzucił zapalniczkę na łóżko, wstał, zapiął spodnie i wyszedł z pokoju. Opuścił hotel. Długo chodził ulicami Chicago aż wreszcie trafił na dworzec autobusowy. Usiadł na ławce. Nie wiedział gdzie jest, kim jest, w ogóle nie chciał być. Zasnął. Obudził go wrzask kobiety, którą dziurawił nożem.

To tylko sen - powiedział sobie - nikogo nie zabiłem, ten poprzedni sen był jeszcze gorszy, ale przecież nie mogłem nikogo zabić, nikt się nie zabił w moim pokoju hotelowym, mogę tam wrócić i sprawdzić.

Poszedł. Było już ciemno. Szedł ulicami, których nie znał. Chcę trafić, więc trafię - myślał. Idąc nie patrzył przed siebie. Wpadł na jakiegoś dużego, młodego człowieka. Temu upadła butelka, którą trzymał w ręku. Z brzdękami rozbiła się na chodniku. Młody człowiek zaklął. Tom oprzytomniał, miał przed sobą piątkę ludzi, a z żadnym z nich nie miał szans w bezpośrednim starciu. Odruchowo schylił się, aby wyciągnąć spod nogawki swego SPacka, jednak nie znalazł go tam. Zastygł na chwilę. Przewróciło go kopnięcie ciężkim butem w głowę. Było jeszcze wiele kopnięć. Długo. Zwinął się w kłębek, starając się chronić głowę. Nie dużo pomogło. Stracił przytomność. Odzyskał ją w stercie kartonów, bolało go całe ciało. Świat wirował, zamazane światła latarni rozkazywały mu wstać. Zdołał tylko usiąść, opierając się o ścianę. Od strony światła zbliżyło się dwóch mężczyzn.

- Ile razy mamy wam mówić, że to miasto ma być czyste? Nie chcemy tu marginesu, rozumiesz? Jak nie masz gdzie spać, oberwańcu, to spierdalaj do lasu. Powtórz to kolegom. A to żebyś nie zapomniał.

Uderzenie pałąk w głowę pozbawiło go przytomności. Kopania już nie czuł.

Obudziło go słońce. Przypiekało jego pokrytą strupami twarz. Po kilku próbach zdołał wstać. Krok po kroku ruszył przed siebie. Ludzie omijali go szerokim łukiem. Na sobie nadal miał swój garnitur, cały jednak podarty i pokrwawiony. Coś sprawiło, że nie mógł iść dalej. Oderwał wzrok od chodnika i spojrzął przed siebie. Stała tam młoda kobieta, szukała czegoś w torebce. Zachwiał się, a ona go przytrzymała. Otarła mu twarz zwilżoną chusteczką.

- Kto pana tak urządził? Zresztą, to nieważne. Muszę pana zawieźć do szpitala. Proszę, niech pan pójdzie ze mną.

Chwyciła go pod rękę i zawróciła. Tom zdołał wydusić:

- Pić...

- Nie. Najpierw do szpitala.

- Proszę.

Westchnęła. Rozejrzała się po ulicy i poprowadziła go w stronę pobliskiej restauracji "Niagara". Ponarzekła trochę przez drogę, że nie powinna nie ulegać i pojechać na do szpitala, jednak szybko przestała się zamartwiać przedstawiła się nawet jako Clarissa Edna Seaman.

"Niagara" od przeciętnej knajpy różniła się tym, że całą ścianę na prawo od wejścia zajmowała ogromna fotografia wodospadu. Błaty stolików przedstawiały fragmenty tej fotografii. Clarissa od razu wygłosiła niezbyt pochlebny dla właścicieli komentarz na ten temat, który Tom skwitował skinieniem głowy i uśmiechem. Uśmiech pojawił się gdy jego wzrok skierował się w stronę baru. Zajęli stolik w kącie, Clarissa zamówiła dwie wody mineralne, tłumacząc, że nie może zawieźć do szpitala kogoś, kto jest pod wpływem alkoholu. Obejrzała sobie dokładnie Toma i zaczęła mówić:

- Wydaje mi się, że jest pan porządnym człowiekiem panie...

- Laycor. Tom Laycor.

- Myślę tak nie z powodu pańskiego ubrania, które mógł pan przecież znaleźć w jakimś śmietniku. Pański zarost też wskazuje bardziej na bezdomnego. Ale coś mi mówi, że jest pan kimś więcej, może biznesmenem, któremu coś się nie udało i musi teraz ukrywać się przed, no, powiedzmy wierzycielami. Jestem blisko?

- Nawet bardzo - odparł Tom, robiąc zakłopotaną minę - chyba nie wykorzysta pani tego przeciw mnie?

- Nie, po co miałabym to robić? No, ale też nie odwiozę pana do szpitala, bo zdaję sobie sprawę, że nie bardzo by to panu odpowiadało. Pozytywne jest, że w tej sytuacji będziemy mogli wypić coś konkretniejszego.

Zamówiła dwie whisky, a za chwilę następne.

- Właściwie nie wiem czemu się przed panem zatrzymałam. Może dlatego, że potrzebuję porozmawiać, z kimś, kogo nie znam. Ale z drugiej strony nie mogę mówić tak oficjalnie, żeby porozmawiać musiałabym przejść na tryb bardziej przyjacielski... - Tom skinął głową - Dobrze Tom, widzisz, dzisiaj dowiedziałam się, że mąż mnie zdradza. Miał być na spotkaniu w biurze, a kiedy do niego zadzwoniłam, aby, no, zapytać się, czy wszystko w porządku, odebrała jaka kobieta, w dodatku nie chciała poprosić mojego męża, powiedziała, że to pomyłka. Tak, ja znam takie pomyłki. Nie patrz tak, nie zabrałam cię do baru, aby się zemścić na mężu, chciałam tylko pogadać, wiesz, coś jak u psychologa, tylko że ja nie lubię tych szarlatanów. Masz żonę? - spytała niespodziewanie.

- Tak... Nie... Nie wiem.

- To ciekawe. Mógłbyś się zdecydować?

- Za dużo by tłumaczyć. Pewne jest, że jeszcze nie tak dawno miałem. - No, może nie takie pewne - pomyślał.

- No dobra, nie będę cię wypytywać o twoje życie osobiste, w końcu to ty masz być moim terapeutą a nie ja

twoim. Choć z drugiej strony może dobrze by mi zrobiło, jakbym posłuchała o czyichś kłopotach...

- Pewnie dlatego zatrzymałaś się przed obdartusem na ulicy.

- Obrażasz mnie. Ale może masz rację, siła wyższa, natura, jak ci źle, znajdź kogoś komu jest jeszcze gorzej.

- Nie przyszło ci do głowy, że to mogła naprawdę być pomyłka? - Tom zmienił temat, czując, że długo nie wytrzyma rozmowy o tym, że jest na dnie.

- Przyszło, ale pierwszy impuls powiedział mi, że to nie pomyłka, a ja staram się słuchać pierwszego impulsu.

- Mogłaś zadzwonić drugi raz.

- A co to by dało? Przecież wtedy odebrałby by Pit i udawałby, że wcześniej nie było żadnego telefonu.

- Może jakiś impuls powiedziałyby ci, że kłamie, bądź mówi prawdę.

- Naśmiewasz się. Ale powiem ci, że moje pierwsze wrażenie jeszcze nigdy mnie nie omyliło. Odkąd pamiętam polegam na nim. Jak dotąd dobrze na tym wychodzę. Na przykład w zeszłym miesiącu sprzedawałam pakiet akcji Misc□a i kupiłam SeeWhat□a. Interesujesz się giełdą? - Tom zaprzeczył - No to może powie ci coś, że zarobiłam w trzy dni dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Prawda, że ładnie? Albo w zeszłym tygodniu. Kupowałam z sąsiadami łożko. Wybrali sobie takie piękne, styl Ludwika, nie pamiętam którego. Powiedziałam im, że raczej nie powinni go kupować. Allice stwierdziła, że im zazdroszczę i kupiła. Trzy dni temu okazało się że drewno żrą korniki. I tak całe życie. Nie jest to jakiś szczególny dar, każdy to ma, tylko nie każdy chce z tego korzystać, a ja to robię i nieźle mi wychodzi.

- Chyba wiesz co robisz. Wracając do wątku: rzucisz męża?

- Nie krępujesz się z pytaniami. Na pewno nie jesteś psychologiem? No dobrze, odpowiem. Nie, nie zamierzam się rozwieść. Prawdę mówiąc mam gdzieś czy skacze sobie w bok czy nie. Wkurza mnie tylko takie krycie się, no wiesz, jak dziecko. Jakby się nie krył, też bym się wkurzyła, na jego bezczelność. Ogólnie chodzi mi o chamstwo. Wiesz, te gadki o wierności małżeńskiej i tak dalej, a tu zaraz bzyknąć jakąś sztukę za zakrętem. Jak wie, że nie wytrzyma, to niech nie mówi, że da radę, nie?

- Może nie wiedział, że nie da rady.

- Tere fere, powiedział facet. Ja wiedziałam, a on nie? Pierwszy raz się z nim kochałam na obozie, kiedy jego dziewczyna została w domu, a ta z którą chodził na obozie obierała ziemniaki. Swoją drogą to były fajne czasy. Ciekawe czy wrócił do domu, miał być o dwunastej, to jeszcze trzy godziny. Może jeszcze siedzi w biurze z tą panią. Jak myślisz, ucieszą się, gdy nas zobaczą?

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł...

- Ale ja wiem. Ach, zapomniałam. Przecież ty ledwo chodzisz. No nic. W każdym razie ja lecę. Do zobaczenia.

Wyszła. Tom próbował wstać, nie dał rady, zamknął oczy. Po chwili spróbował ponownie. Tym razem odniósł sukces. Z wyjątkową łatwością wyszedł z "Niagary" i pobiegł za Clarissą. Zobaczył ją, na pustym chodniku, jak odwraca się i idzie w jego kierunku.

- Och, tak się spieszyłam, że zapomniałam zapłacić, a ty pewnie nie masz pieniędzy. Czy po to wybiegłeś?

Potem zbliżyła się do niego, pochyliła się, choć była niższa, nad nim, przystawiła usta do jego ust i powiedziała:

- Proszę pana... proszę pana...

Nachylała się nad nim kelnerka.

- Gdzie...

- W "Niagarze". Przyszedł pan tu z taką brunetką, a parę minut temu ona wyszła. Czy ma pan zamiar zapłacić rachunek?

- Ja... Ja nie mam pieniędzy, ale ta kobieta, co ze mną była, ona wróci, zapłaci.

Kelnerka odwróciła się i zawołała w kierunku tylnych drzwi.

- Szefie, mamy klienta bez kasy.

W drzwiach pokazał się okazały właściciel lokalu. Z zatroskaną miną podszedł do stolika przy którym siedział Tom. Postał chwilę, pocmokał, poskubał się za uchem. Tom był bliski załamania, wszystkie nerwy, mięśnie i kości jak na komendę przypominały sobie o bolesnych doświadczeniach poprzedniej nocy i wcale nie miały zamiaru do tego wracać.

- Słuchaj no. - Zaczął właściciel - Jutro mam urodziny i naprawdę mam dobry humor. Tak, że daruję ci dzisiaj. A skoro już i tak stawiam, to jeszcze coś zjedz i wtedy sobie pójdziesz, dobra? Tylko nie mów kolegom, że tu darmowa stołówka, bo naprawdę nie lubię wyrzucać ludzi, bądź co bądź to nie wasza wina, przynajmniej nie zawsze, że nie stać was na normalne życie. Liza podaj mu śniadanie, a potem pomóż wyjść, dobrze?

Oboje wyszli na zaplecze. Tom dalej siedział przy stoliku, z otwartymi ustami wpatrując się w jakiś bliżej nieokreślony punkt. Zjadł przyniesiony mu posiłek, wstał o własnych siłach i ruszył w kierunku wyjścia. Uświadomił sobie, że nie może wyjść ot tak. Odwrócił się i powiedział "Dziękuję bardzo". Liza odpowiedziała mu uśmiechem. Nic więcej nie mógł zrobić. Wyszedł na zewnątrz i nadal oszołomiony ruszył przed siebie. Szedł tak prawie godzinę, aż w końcu dotarł do jednej z dzielnic, w której nie było różnicy, czy jest dzień, czy noc. O każdej porze było równie niebezpiecznie. Nie zwrócił uwagi na grupkę młodych murzynów, siedzących na schodach przed budynkiem. Po chwili spojrzął przed siebie. Drogę zagradzało mu dwóch dwumetrowych kolesi. Obejrzał się za siebie. Piątka murzynów wstała i odcięła mu drogę ucieczki. Wszyscy powoli zbliżali się w jego kierunku. Jeden z wieżowców odezwał się:

- Co, białasku. Zabłądziłeś, czy popełniamy samobójstwo? Jeśli to pierwsze, to masz przejebane, jak to drugie, to dobrze trafiłeś - mówiąc to odsłonił pistolet, który miał włożony za pasek.

Podeszli już na wystarczającą odległość. Poczł pierwsze uderzenie. Przygotował się na następne. Jednak usłyszał tylko urwany dźwięk syreny policyjnej, kilka przekleństw i tupot biegnących nóg. Otworzył oczy. W jego kierunku szło dwóch policjantów, z których jeden miał najwyżej dwadzieścia kilka lat, drugi chyba ze czterdzieści. Ten starszy wrzeszczał na młodszego.

- Co ci odjechało, żeby się wtrącać? Przecież mogli nas pozabijać. Cholera, jak jesteś ze mną na patrolu, to masz się uczyć a nie przejmować inicjatywę, jasne?

- Przecież to biały. A tamte pieprzone czarnuchy zabiły by go. Nie mogę pozwolić, aby biała rasa była pomiatana przez brudasów.

- Ciekawe jak byś się czuł, jakby te pieprzone czarnuchy zaczęły pomiatać nami. Rozładowywać się możesz podczas przesłuchiwania, jak jesteś bezpieczny. Tutaj musisz uważać. Dobra, sprawdźmy, kogo ocaliłeś.

- Popatrz na jego gębę, czy to nie ten koleś, którego nam dziś na odprawie pokazali?

- Bierzemy go. W wozie mam portret, to się upewnimy.

Skuli Toma i zaprowadzili do radiowozu. Tam okazało się, że rzeczywiście jego podobizna jest na liście gończym. Przedstawili mu oskarżenie o podwójne zabójstwo, powiedzieli, jakie ma prawa. Pojechali na posterunek 63, umieścili Toma w pojedynkę w celi. Przesiedział tam do wieczora. Wtedy jakiś posterunkowy otworzył drzwi od celi i powiedział, że ktoś wpłacił kaucję. Tom musiał się jeszcze podpisać na orzeczeniu, potwierdzając, że usłyszał co mówi do niego gruby sierżant zza biurka. Mówił coś o prawach i obowiązkach obywatela wypuszczonego za kaucją. Gdy Laycor chciał już opuścić posterunek zatrzymała go jakaś kobieta. Chwilę się jej przyglądał, po czym stwierdził:

- Rozpuściłaś włosy.

Clarissa uśmiechnęła się przyjaźnie. Podała mu paczkę, którą trzymała pod ręką.

- Idź się ubrać. Tylko nie spędź nad tym za dużo czasu i nie próbuj uciekać - mówiła, cały czas uśmiechając się - potem znów sobie porozmawiamy.

Pół godziny później siedzieli w ekskluzywnej restauracji popijając szato. Tom, ubrany w nowy garnitur, słuchał opowieści swojej partnerki. Clarissa opowiedziała o tym jak wpadła do biura, gdzie szef jej męża zabawiał się z sekretarką i jak śmiesznie wyglądał gdy w takiej sytuacji, spocony i czerwony jak burak musiał wyjaśniać, że Mortimora Seamana zwolnił w zeszłym tygodniu.

- Więc jednak pomyliłaś się w ocenie męża. A teraz może powiesz mi, dlaczego zapłaciłaś za mnie kaucję. No i w jaki sposób dowiedziałaś się, że siedzę?

- Trudno było się nie dowiedzieć. Trąbili o tym w każdych wiadomościach. Jesteś negatywnym bohaterem dnia. Twój portret jest atrakcją każdej stacji telewizyjnej, a jutro twoje zdjęcia będą w każdej gazecie.

- Nie robili mi zdjęć.

- Tym gorzej. Będą tylko twoje portrety, na których trochę cię zeszpecili, - pewnie dlatego abyś wyglądał na zabójcę. Wizerunek wiele daje. A skoro już przy tym jestem: Zabiłeś ich? Kim byli? Żona i jej kochanek?

- Mój kochanek i prostytutka. Nie zabiłem. Przynajmniej nie oboje. A tak w ogóle, to nie wiem o czym mówisz.

- Nie bój się, nie wydam cię. Chcę tylko wiedzieć. Kochanek? - badawczo spojrzęła na Toma. Westchnęła.

- Takie czasy. Które zabiłeś i dlaczego?

- Dziwkę. Przez przypadek. Niechący.

- A potem niechący spaliłeś pokój?

- Niczego nie podpalałem. - Tom zaczął się irytować - A ty nie boisz się, że też może ci się coś przytrafić? - nie doczekał się odpowiedzi - To może chociaż powiesz mi, po co mnie stamtąd wyciągałaś? Chciałaś emocji, pogaduszek z zabójcą? Równie dobrze możesz sobie pogadać ze sprawcą wypadku

samochodowego. Będzie tak samo winny jak ja.

- Chciałam porozmawiać. Ale nie o tym. Właściwie nawet nie wiem o czym. Chciałam podziękować za rano, za to, że mnie wysłuchałeś. Chyba też miałam nadzieję, że zrobisz to raz jeszcze, że znowu uda mi się przy tobie coś wymyślić. Bo mam problem. Większy niż rano. Właściwie ten sam, ale rano o nim nie wiedziałam. Chodzi o moje małżeństwo, naprawdę nie wiem co mam zrobić. To nie jest już zwykła zdrada, kiedy wiadomo, na jakim gruncie się stoi. Mortimor, mój mąż, stracił pracę prawie tydzień temu, ale wciąż rano wychodzi, wieczorem opowiada, nad czym pracował, jednym słowem okłamuje mnie. A najgorsze, że nie wiem dlaczego. Najłatwiej byłoby przyjąć, że boi się powiedzieć o stracie pracy, męska duma, czy coś tam. Ale i tak pozostaje kwestia gdzie jest jak go nie ma? Wiesz ile rzeczy może sobie w takiej chwili wyobrazić żona?

- Domyślam się. Nie wiem tylko, czego ode mnie chcesz. Czy mam być jakimś arbitrem, powiedzieć ci co masz zrobić? Przecież nie jestem twoim... - Tom zamyślił się przez chwilę - Przyszła mi do głowy jedna myśl. Może i jest głupia, ale i tak jest sensowna, biorąc pod uwagę wszystko co się ostatnio wokół mnie dzieje. Karol miał taką teorię, która może jest słuszna. Według niej zostałem to wezwany przez niego, aby mu pomóc jakoś znaleźć się w tym świecie. Jak widzisz nie bardzo mi się udało, ale może zabrałem się do tego w niewłaściwy sposób. Nawet bardzo niewłaściwy - dodał Tom, bardziej już do siebie - Tym niemniej teraz mam chyba drugą szansę. Ciebie. Może naprawdę jestem w stanie pomóc twojemu małżeństwu. Może jestem punktem w twojej historii, dzięki któremu będziesz mogła skrócić na bardziej odpowiednią drogę w swoim życiu, albo też utrzymać się przy wcześniej obranej dobrej trasie. - Tom poczuł, że opuszczają go siły. - Przepraszam na chwilę - powiedział. Wstał, lekko się zachwiał i ruszył w stronę łazienki.

Kilka minut później do siedzącej samotnie, zamyślanej Clarissy Edny Seaman podszedł kelner niosąc poskładany garnitur.

- Znalazłem to pod drzwiami do ubikacji. Według tej karteczki, należy to do pani.

Clarissa zdziwiona przyjęła garnitur, odwróciła karteczkę z napisem "Dla pani przy stoliku 5" i przeczytała odręczny tekst: "Najłatwiejsze rozwiązania są często najwłaściwsze. Swojego męża możesz znaleźć "Pod Upadłą Gwiazdą".

- Pięć tysięcy kaucji diabli wzięli. Na psychoterapeutę wydałabym pewnie więcej.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, zostawiła pieniądze na blacie i wyszła poszukać "Upadłej Gwiazdy"

Rafał Fabiszak